

Wszyscy dobrzy ludzie chcą wojny?



W dniu 21 marca 2023 r. premier Mateusz Morawiecki wygłosił wykład na Uniwersytecie w Heidelbergu zatytułowany „Europa w historycznym punkcie zwrotnym”.

Wygłoszony nienaganną angielszczyzną, wykład został dobrze odebrany i można go uznać jako duży sukces wizerunkowy. Nie zmienia to faktu, że przedstawione w nim tezy na temat polityki zagranicznej, choć pięknie opakowane, są błędne. Stanowią one niejako kwintesencją polskiego naiwnego politycznego moralizatorstwa, w swoich konsekwencjach bardzo groźnego dla naszego bezpieczeństwa i dlatego warto się do nich ustosunkować.

Pięknym opakowaniem jest obrona państwa narodowego. Premier Morawiecki zaczyna wykład od przekonania słuchaczy, że w dzisiejszych realiach państwo narodowe oraz sprawa jego samostanowienia i niepodległości w niczym nie utraciły na aktualności. Państwa narodowe są organizacjami, które są zdolne rozwiązywać skutecznie różne problemy, a jako przykład, pan premier podaje ostatnią pandemię. Próbę zastąpienia niezależnych państw scentralizowaną organizację w postaci pogłębionej Unii Europejskiej określa jako utopię.

Skoro potrzeba państwa narodowego jest udowodniona, akcent przesuwają się na Ukrainę. Morawiecki wygłasza tezę: ***Ukraina walczy z agresją rosyjską w imię swej niepodległości i od jej zwycięstwa zależy przyszłość Europy.*** Przegrana Ukrainy

oznaczałaby przegraną Zachodu oraz przegraną całego wolnego świata. To brzmi przekonywująco i wzniośle, ale pojawia się pierwsza wątpliwość, czy to prawdziwa teza? Gdyby bowiem na zaproszenie w Heidelbergu miał wykład Władimir Putin, mógłby powiedzieć coś bardzo podobnego i to w podobnie moralizatorskim tonie: *Rosja walczy w obronie swojej niepodległości i od jej zwycięstwa zależy przyszłość Rosji*. Kto ma więc rację? Gdzie leży prawda?

Percepcje w stosunkach międzynarodowych

Stosunki międzynarodowe są jedną z najtrudniejszych dyscyplin naukowych. Do jej opanowania potrzeba wielu lat studiów, ale nawet ich ukończenie nie gwarantuje, że absolwent stanie się dobrym dyplomatą oraz będzie w pełni rozumiał politykę zagraniczną. Sytuacji nie ułatwia fakt, że mamy tutaj często do czynienia z ograniczonym dostępem do źródeł informacji, która zastępowana jest propagandą oraz pojawia się trudność w rozróżnieniu prawdy od dezinformacji. Tymczasem, politykom bez najmniejszego przygotowania z nauki o stosunkach międzynarodowych wydaje się, że są w nich ekspertami i śmiało wygłaszają swoje odważne tezy, strasząc nas Rosją i namawiając do wojny, aż do pełnego zwycięstwa, w obliczu postrzeganego przez nich zagrożenia.

Takie właśnie percepcje widoczne są w wykładzie naszego premiera, który pewnie chce dobrze i apeluje do dobrych ludzi, nie zastanawia się jednak, że z uwagi na subiektywne odczucia oraz brak wiarygodnej informacji, tak łatwo można zrobić błąd w odczytaniu intencji innego państwa. Możemy źle zinterpretować daną sytuację i uznać potencjalnego przyjaciela za wroga lub odwrotnie. Z powodu błędu myślowego, w imię wolności i innych pięknych wartości przekazywanych nam w wojennej propagandzie, możemy wdać się w niepotrzebną i tragiczną w skutkach wojnę, w której dobrzy ludzie z obu

stron, każdy przekonany o słuszności swojej sprawy, będą się wzajemnie nienawidzić i zabijać – tak jak to jest w większości wojen.

Podstawowym problemem w teorii stosunków międzynarodowych (TSM) jest właściwe odróżnienie polityki status quo od polityki imperialistycznej. Jest to jedno z pierwszych ćwiczeń dla studentów: **czy zajęcie Krymu w 2014 r. było wyrazem imperializmu Rosji czy też polityki status quo?** Przedstaw argumenty patrząc na to zagadnienie z dwóch stron.

Oczywiście dla premiera Morawieckiego, jak i dla większości studentów, odpowiedź jest jednoznaczna – Rosja jest potęgą imperialistyczną i dąży do podboju Europy oraz nie ma potrzeby widzenia tego inaczej. Można Rosję porównać z Niemcami, a Putina z Hitlerem. Zgoda na utratę Krymu, a obecnie na utratę większego terytorium Ukrainy na rzecz Rosji, jedynie rozzuchwala Rosjan do dalszych podbojów, tak jak zgoda w wyniku układu monachijskiego na utratę części Czech na rzecz Niemiec w 1938 r. rozzuchwalała Niemców. Po Ukrainie, w przypadku jej klęski, przyjdzie kolej na całą Europę. Ukraina walczy w obronie nas wszystkich. Wydaje się, że nasz premier jest co do tego zupełnie pewien i mówi bardzo przekonująco. Czy ma rację? Czy to prawda?

0 realizmie politycznym

W TSM ważną perspektywą badawczą jest realizm polityczny. Realiści polityczni skupiają się na siłach państw i widzą możliwość zachowania pokoju w utrzymaniu między nimi równowagi sił. Każde jej naruszenie, szczególnie w przypadku złych stosunków i wzajemnej nieufności między państwami – jeśli nie może być skorygowane w inny sposób, na przykład, przez sojusze lub zbrojenia, albo przez w pełni profesjonalną dyplomację – może ich zdaniem doprowadzić do wojny. Wzrost siły Chin powoduje dziś obawy u Amerykanów, podobnie jak wzrost sił i rozszerzenie NATO o kolejne kraje budzi strach u Rosjan.

Patrząc z perspektywy realizmu politycznego, wcześniejsza aneksja Krymu oraz obecna wojna na Ukrainie mogą być więc interpretowane jako próby skorygowania przez Rosję regionalnego układu sił w obliczu postrzeganego przez nią zagrożenia. Jak twierdzi wybitny realista prof. John Mearsheimer: „rozszerzenie NATO o Ukrainę stanowi egzystencjalne zagrożenie dla Rosji i wywołało jej reakcję”.

Wychodząc z tych założeń, rosyjską agresję na Ukrainę należy więc rozumieć jako politykę status quo, czyli próbę poprawy własnego bezpieczeństwa, a nie jako politykę imperialistyczną. Analogia między współczesną Rosją i Niemcami hitlerowskimi oraz Putinem i Hitlerem, której dokonuje premier Morawiecki, są więc błędne i to co najmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, w latach trzydziestych ubiegłego stulecia Niemcy dążyli systematycznie do odbudowy swojej potęgi w Europie po klęsce doznanej w wyniku I wojny światowej i nie byli w sytuacji zagrożenia podobnej do tej, jaką postrzega Rosja w wyniku rozszerzenia NATO. Po drugie, niemieckie dążenia ekspansywne były oparte o obecność ideologii faszystowskiej, głoszącej wyższość rasy niemieckiej nad innymi oraz konieczność zdobycia dla siebie *Lebensraum*. W współczesnej Rosji nie ma podobnej szowinistycznej ideologii, ani siły politycznej, która by ją realizowała. **Aleksander Dugin**, którego czasem określa się jako czołowego, rosyjskiego ideologa, głosi tezy tradycjonalizmu rosyjskiego: powrotu do wiary w Boga i wartości utraconych w wyniku ekspansji postmodernistycznej kultury Zachodu. Jest w tym zarysowany silny nurt obronny, nawet gotowość poświęcenia życia, ale nie zaborczy.

Rosyjska bestia i walcząca Ukraina

Dla premiera Morawieckiego wzorem wartości dla całej Europy jest dziś walcząca Ukraina. W jego manichejskiej wizji na świecie toczy się walka między światłem (dobrem) i ciemnością

(złem). Jako rycerze jasności, Ukraińcy walczą przeciwko rosyjskiej bestii za swoją wolność i za wolność Europy. **„Przestańcie karmić tę bestię”** – nawołuje premier, mając na myśli utrzymywanie z Rosją stosunków handlowych, a w szczególności dostarczanie na rynki europejskie rosyjskiego gazu. „Nie gódźmy się na pokój za wszelką cenę”.

W obliczu sił ciemności, tych, które łudzą nas rosyjskim mirem, gwałcą prawa człowieka i nie dają nam prawa do narodowej tożsamości, pozostaje tylko walczyć do końca. Stawką w tej walce toczonej przeciwko moskiewskiej tyranii jest według naszego premiera światła Europa, gdzie „nie ma miejsca na cenzurę i ideologiczną indoktrynację” – „Europa jako katedra dobra i uniwersytet prawdy”. To piękne słowa i oby kiedykolwiek okazały się prawdziwe. **Czy jednak rzeczywiście mamy po jednej stronie pełne dobro, a po drugiej imperium zła? Czy nacjonalizm ukraiński jest taki sam jak polski? Czy świat Zachodu jest bez wad?**

O ile główną polską ideą polityczną, jaką znamy dobrze z historii, jest „za naszą i waszą wolność” i ta idea jest wyraźnie zaznaczona w toku wywodu naszego premiera, o tyle głównym hasłem ideologii nacjonalizmu ukraińskiego jest „nacja ponad wszystko”. Uchwałą I Kongresu Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (27 stycznia – 3 lutego 1929 w Wiedniu) ta ideologia, której podstawy teoretyczne zbudował **Dymytro Doncow**, została ona przyjęta jako oficjalna ideologia OUN.

Zgodnie z założeniami tej ideologii, „nacja” pozostaje w wiecznej wrogości i walki z innymi. W dążeniu do potęgi nacji obowiązuje czysty pragmatyzm. Wszystkie środki, nawet najokrutniejsze metody terroru, są dozwolone. Utrzymanie nacji stanowi wartość najwyższą, a więc wyższą od wiary w Boga, przestrzegania prawa i zachowania zasad moralnych. Na czele nacji stoi wódz, któremu podlega karny, w pełni zdyscyplinowany zespół ludzi. Jednym z wodzów był przewodnik OUN **Stepan Bandera**. Celem strategicznym nacjonalizmu ukraińskiego było zbudowanie jednorodnego państwa na

wszystkich tzw. „ukraińskich terytoriach etnograficznych”. Metodą miało być „usuwanie” z tych terenów wszystkich „okupantów” (nie-Ukraińców), a w szczególności Polaków, Żydów i Rosjan, za pomocą eksterminacji. Ideologia nacjonalizmu ukraińskiego pozostaje żywą ideologią do dziś, a świadczą o tym chociażby liczne pomniki Bandery, szczególnie w zachodniej Ukrainie.

Można mieć wątpliwości co do źródeł rosyjskich, kiedy piszą dzisiaj o ukraińskim faszyzmie. Powinniśmy jednak darzyć względnym zaufaniem źródła amerykańskie. W dokonanej w 2018 r. analizie pt. „Far-right Extremism as a Threat to Ukrainian Democracy” znana amerykańska organizacja, *Freedom House*, napisała: „Skrajnie prawicowe siły polityczne stanowią realne zagrożenie dla demokratycznego rozwoju społeczeństwa ukraińskiego ... Najbardziej niepokojącym elementem ich pokazu siły jest to, że jak dotąd działają całkowicie bezkarnie. Ich działania podważają legitymację państwa, osłabiają jego demokratyczne instytucje i dyskredytują krajowe organy ścigania”.

Skrajna prawica istnieje jako element marginalny w wielu społeczeństwach i tak też było wcześniej na Ukrainie. Ale od czasu rewolucji Euromajdanu w lutym 2014 r. nacjonalistyczne i posługujące się terrorem organizacje, takie jak Swoboda czy Prawy Sektor, zyskały na znaczeniu i stały się aktywne, nie cofając się przed aktami nacisku i przemocy wobec sędziów, polityków i dziennikarzy, którzy sprzeciwiali się ich poglądom. **W rezultacie stosowania tych radykalnych metod i słabości sił porządkowych, nacjonalistyczna prawica zdołała podporządkować sobie ukraińskie życie publiczne i zaczęła wpływać na decyzje władz.** Skutkiem tego była m. in. zmiana ustawy językowej. Tą zmianę można uznać za drugą, po rozszerzeniu NATO, główną przyczynę obecnej wojny.

Skutki zmian ustawy językowej

Po ogłoszeniu niepodległości Ukrainy w 2001 r. język ukraiński został uznany za jedyny język urzędowy, podczas gdy inne języki używane w tym kraju miały zagwarantowaną ochronę konstytucyjną. Język rosyjski, którym posługuje się około 30-40% ludności, był powszechnie używany w biznesie, sądownictwie, szkolnictwie i innych sferach życia codziennego. Ustawa językowa z 2012 r. nadała status języka regionalnego językowi rosyjskiemu i innym językom mniejszości narodowych Ukrainy, doprowadzając różne regiony kraju do ogłoszenia rosyjskiego językiem regionalnym w zakresie ich jurysdykcji.

Jednakże w dniu 23 lutego 2014 r., zaraz po przewrocie na Euromajdanie, ukraiński parlament przegłosował uchylenie tej ustawy. W lipcu 2019 r. została ona formalnie zastąpiona nową ustawą językową, która wprowadziła obowiązek używania języka ukraińskiego w instytucjach rządowych, administracji publicznej, środkach masowego przekazu, szkołach, szpitalach, wydawnictwach książkowych, działalności naukowej, kulturalnej i sportowej oraz w życiu gospodarczym i społecznym. Chociaż przewidziano pewne wyjątki, język rosyjski został z nich wyłączony.

W tej zmieniającej się treści ustawy językowej można dostrzec nacjonalistyczną próbę uczynienia z Ukrainy jednolitego („sobornego”) państwa narodowego, kosztem łamania praw językowych mniejszości. Wynikiem były masowe protesty na terenach południowej i wschodniej Ukrainy – na obszarach, gdzie ukraińska ludność rosyjskojęzyczna stanowi większość. Wydarzenia takie jak referendum o statusie Krymu z 16 marca 2014 r., w którym większość głosowała za integracją regionu z Federacją Rosyjską, co doprowadziło do aneksji Krymu przez Rosję; krwawe wydarzenia w Odessie, w których uczestniczył Prawy Sektor i gdzie ludzie płonęli żywcem; oraz referenda w Doniecku i Ługańsku, które tworzą region Donbasu, można uznać za bezpośrednie konsekwencje zmiany prawa językowego.

W tych rejonach, gdzie dominuje język rosyjski, mieszkańcy potraktowali tę zmianę jako zamach na ich autonomię. Skutkiem była trwająca od 2014 roku wojna domowa w Donbasie, która pomimo porozumień Mińsk I i Mińsk II nigdy nie została zakończona i w której armia ukraińska ostrzeliwała ludność cywilną, szczególnie w Doniecku, co robi do dziś. Jej przedłużeniem jest obecny konflikt zbrojny między Rosją a Ukrainą.

Przerażająca prawda

Jeden z najwybitniejszych twórców teorii realizmu w stosunkach międzynarodowych, **Hans Morgethau**, w książce *Polityka między narodami* napisał: „przeciętny ludzki umysł nie jest w stanie popatrzeć prawdzie w polityce prosto w oczy; musi zatem ją ukryć, zniekształcić i upiększyć, szczególnie kiedy mamy do czynienia z prawdą w polityce zagranicznej.”

Prawda w polityce, do której nawołuje premier Morawiecki, o ile rzeczywiście odkryta i przedstawiona bez upiększeń, jest często przerażająca, dlatego najczęściej próbuje się ją ukryć lub uciszyć. To na samą wiadomość o przerażającej prawdzie, o nadchodzących do ich miejscowości oddziałach banderowskich, siwiały włoscy młodym, polskim dziewczynom na Wołyniu w 1943 r. Od tych wydarzeń mija w tym roku 80 lat. Tak okrutnych i bestialskich zbrodni nie dokonał na Polakach nikt inny, nawet hitlerowcy, którzy, co jest faktem, ze względów humanitarnych (aby nie widzieć widoku krwi) wymyślili komory gazowe.

Niemcy potępiły po wojnie działania nazistów i ich zbrodnie. Rosja przyznała się do mordu popełnionego na Polakach przez bezpiekę sowiecką w Katyniu. **Natomiast niepodległa po 1991 Ukraina nie potępiła ludobójstwa OUN-UPA, ani OUN z jej ideologią.** Rozpowszechniane są natomiast materiały gloryfikujące przeszłość OUN, a przywódcy OUN, którzy odpowiedzialni są za zbrodnie, tacy jak Stepan Bandera czy **Roman Szuchewycz** (dowódca UPA, autor rozkazu o

konieczności przyśpieszenia likwidacji Polaków w związku ze zbliżającą się armią sowiecką) są honorowymi obywatelami dzisiejszych ukraińskich miast. To ich nazwiskami nazywane są ulice i szkoły.

Pisze o tym w swoich książkach, wydawanych często własnym kosztem w niszowych wydawnictwach, nieżyjący już wielki ukraiński przyjaciel Polski **Wiktor Poliszczuk**, jeden z tych nielicznych sprawiedliwych wśród narodów, którzy dążyli do prawdziwego polsko-ukraińskiego pojednania. Apelował on „aby doprowadzić do potępienia przez władze Polski OUN, jako organizacji typu faszystowskiego ... oraz UPA, jako tej, która dopuściła się zbrodni ludobójstwa na polskiej ludności cywilnej”.

W *Posłaniu do braci Polaków*, Poliszczuk pisze, że „nie ma zbrodniczych narodów, ale są zbrodnicze ideologie i organizacje ze zbrodniczymi planami działania” oraz przypomina, że oprócz ok. 150 tys. Polaków z rąk UPA zginęło także ok. 50 tys. Ukraińców, którzy nie chcieli wykonać rozkazu i mordować swych polskich sąsiadów. To na historii o tych prawdziwych bohaterach, a nie na hierojach UPA i Banderze, gloryfikowanych na Ukrainie, powinniśmy budować naszą polsko-ukraińską przyszłość.

Trudno jest uznać dzisiejszą Ukrainę za wzór wolności i demokracji, gdyż zaznacza się tam coraz silniej wpływ nacjonalizmu ukraińskiego, nie ma możliwości działania dla opozycji, zaś skrajna prawica zwiększa kontrolę nad państwem. Opozycyjne partie i opozycyjne media zostały zamknięte oraz zamyka się cerkwie prawosławne, oskarżając je o sprzyjanie Rosji.

Polska jest obecnie Ukrainie potrzebna jako sojusznik w walce z postrzeganym przez siebie rosyjskim wrogiem. Dobrze wykonała swe zadanie traktując, tak jak własnych obywateli, miliony uchodźców ukraińskich oraz oddając z poświęceniem ukraińskiej armii swoje najcenniejsze uzbrojenie. Postępuje tak tylko

naród przepełniony dogłębnie idealizmem, który przedkłada cudze nad własne i wierzy w sprawiedliwą walkę „za naszą i waszą wolność”.

Idealizujemy dzisiaj Ukraińców, idealizujemy Amerykanów, a wcześniej idealizowaliśmy Anglików i Francuzów. Nasza naiwność polityczna polega na tym, że nie bierzemy pod uwagę, że inne narody, Ukraińcy, Anglicy, Francuzi, czy Amerykanie myślą od nas inaczej i w stosunkach międzynarodowych kierują się zazwyczaj jedynie własnym interesem. Nikt przecież poza nami tak nie postępuje, by walczyć za kogoś i wszystko komuś oddawać, chyba, że za konkretne coś i ma w tym swój określony interes.

Wbrew naszemu idealizowaniu, Ukraina jest zainteresowana głównie własną nacją i traktuje nas instrumentalnie jako doraźnego sojusznika w walce, szerząc swą propagandę, kultywując dalej banderowskich bohaterów i wciągając nas w wojnę. Anglia nie ma stałych wrogów i przyjaciół, a jedynie stałe interesy, które służą utrzymaniu brytyjskiej potęgi. Zaś nasz główny sojusznik USA, broni darmo nie daje, lecz ją sprzedaje za ciężką gotówkę lub na kredyt, a zyskuje na tym globalny kapitał, który po cichu liczy wielkie wojenne zyski.

Świat zwariował

Erich Fromm napisał raczej zapomnianą dzisiaj książkę, *Zdrowe społeczeństwo*. Na poziomie społecznym szaleństwo objawia się, kiedy następuje fiksacja lub regresja do stanu właściwego wcześniejszemu poziomowi rozwoju cywilizacyjnego. Tego rodzaju proces zachodzi dziś. Osiągnęliśmy dorosłość na poziomie rozwoju naukowo-technicznego i tutaj mamy wiele wspaniałych osiągnięć. Tymczasem cofamy się do stanu prymitywizmu na poziomie etycznym. Wracamy do cywilizacji maczugi lub jak to bardziej precyzyjnie określił Fromm do „kazirodczych więzów klanu i ziemi”, wyrażonych w pojęciach „rasa” lub „nacja”. Zamiast szanować odrębności etniczne i kulturowe, ze sobą

rozmawiać i wspólnie budować, wolimy się wzajemnie zabijać, używając do tego najnowszych technologii.

Rozwój ludzkości to wynik ewolucji kulturowej. Z rozwoju etycznego naszej europejskiej cywilizacji wypływa piękna teza, jaką premier Morawiecki wygłasza: „Europa powinna być katedrą dobra i uniwersytet prawdy”. Wynika stąd, że „nie ma miejsca w Europie na cenzurę i ideologiczną indoktrynację”. W przeciwieństwie do tyranii Azji, Europa ma być wolna. Czy to nie są jednak jedynie piękne słowa? Czy nie są to jedynie wyobrażenia tych pięknych księstw i republik, o których pisał Machiavelli; tych, których ludzie „w rzeczywistości ani nie widzieli, ani nie znali”? Czy rzeczywiście żyjemy dziś w wolnej Polsce i wolnym świecie?

W dniu 17 marca br., a więc zaledwie kilka dni temu, a nie zaś w odległej epoce, rozpoczął się w Poznaniu proces kilkunastu profesorów i doktorów nauk medycznych oraz lekarzy. Dlaczego? Bowiem te osoby, wierne przysiędze Hipokratesa, który jest także częścią naszej cywilizacji etycznej, miały odwagę, aby jesienią 2020 r. wyrazić swoją opinię co do eksperymentalnego charakteru szczepień na COVID-19 i związanych z tym zagrożeń oraz w głośnych apelach do rządu nawiązywały do ich dobrowolności.

Z kolei, również niedawno, swą pracę wykładowcy na uczelni wyższej utracił **dr Leszek Sykułski**, jeden z najbardziej wykwalifikowanych w Polsce specjalistów od geopolityki i polityki zagranicznej. Z jakiego powodu? Założył bowiem ruch pokojowy i nawiązywał do zakończenia wojny na Ukrainie. W jego opinii Polska powinna prowadzić politykę wielowektorową, dążąc do przyjaznych stosunków ze wszystkimi sąsiadami. Ten pogląd został uznany jako sprzeczny z polską racją stanu. Wcześniej z podobnych powodów stracił pracę inny wybitny politolog, **prof. Stanisław Bieleń**.

Czy premier Morawiecki o tych przypadkach nie słyszał, porównując w Heidelbergu Europę do katedry dobra i

uniwersytetu prawdy? Uniwersytet prawdy to miejsce, gdzie możemy prawdy szukać, nawet gdyby to była gorzka prawda, a katedra dobra to miejsce, w którym nie krzywdzi się ludzi i nie wyrządza się im zła niszcząc ich kariery zawodowe jedynie za to, że próbują prawdę odnaleźć.

Zdrowe społeczeństwo sprzyja intelektualnemu i moralnemu rozwojowi człowieka, a chore wzbudza wzajemną podejrzliwość i wrogość. Jak pisze Erich Fromm, aby uzdrowić społeczeństwo i uratować upadającą cywilizację, należy dać możliwość wyrażania poglądów ludziom mądrym, wykształconym w swych dziedzinach, nawet i szczególności wtedy, gdy ich poglądy są odmienne od głównego nurtu.. Częścią choroby współczesności świata Zachodu jest bowiem ucieczka od wolności i prawdy oraz rozwijający się konformizm.

W Polsce nie mamy wśród profesorów i doktorów rosyjskich onuc. Mamy za to wybitne osoby, znające dobrze swoje dziedziny naukowe, które w trosce o los Polski mają odwagę wyrażać swoje opinie na temat istotnych zagadnień dotyczących opieki zdrowotnej oraz naszego bezpieczeństwa i prowadzonej przez nas polityki zagranicznej. Te osoby, obecnie uciszane, są solą naszego narodu. Skoro chcemy być częścią wolnego świata, czas by, zamiast je szykanować oraz niszczyć ich publiczny wizerunek, dać im pełną możliwość publicznego wyrażenia swych poglądów w głównych polskich mediach.

Na zakończenie rada z Księcia

Jak nam przekazał w *Księciu* **Niccolò Machiavelli**, skoro już decydujemy się na poszukiwanie prawdy, lepiej „iść za prawdą zgodną z rzeczywistością niż za jej [wyidealizowanym] wyobrażeniem”. Dla zrozumienia obecnego konfliktu zbrojnego między Rosją a Ukrainą, trzeba zatem wziąć pod uwagę zarówno czynniki wewnętrzne, jak i międzynarodowe. Trzeba być otwartym na odkrycie przerażającej prawdy. Kształt ustawy językowej na Ukrainie i stojąca za nią skrajnie prawicowa oraz nadal żywa

ideologia nacjonalizmu ukraińskiego są równie ważne dla wyjaśnienia przyczyn konfliktu, jak strategiczne względy związane z rozkładem sił w regionie i rozszerzeniem NATO. W tle są interesy finansowe producentów broni oraz chęć USA by zachować swą pozycję globalnego lidera i osłabić Rosję.

Wojna na Ukrainie ma ściśle określony powód. Rosjanie są przede wszystkim motywowani chęcią swej obrony i nie należy się spodziewać dalszego rozszerzenia konfliktu zbrojnego poza Ukrainę oraz rozlania się go na Polskę i inne kraje Europy, jak długo w tym nie pomożemy i ich nie sprowokujemy. Chociaż w myśleniu w kategoriach cywilizacji maczugi brak jest chęci do uczciwych rozmów w celu zakończenia konfliktu, a prowokacji jest coraz więcej. Za jedną z nich można uznać chęć wstąpienia do NATO dotąd neutralnej Finlandii, która przecież tak blisko graniczy z Rosją i jej newralgicznym miejscem Sankt Petersburgiem i której młode władze najwyraźniej zapomniały o przestrodze **Urho Kekkonena**, wielkiego fińskiego męża stanu, który doprowadził w 1975 r. do historycznej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Helsinkach. Przypomnijmy jego słowa, bowiem dotyczą także nas: „Nie szukajcie przyjaciół daleko, a wrogów blisko”.

Wojna na Ukrainie pochłonięła już ponad pół miliona żyć ludzkich. Ilu ma jeszcze zginąć więcej? Ale to dopiero preludium. Świat zwariował. W kolejce czeka wojna Izraela z Iranem oraz USA z Chinami, a po nich kolejne wojny. Czy po tych wojnach coś jeszcze z nas zostanie? To wszystko zależy jedynie od naszej mądrości, od zrozumienia, że ludzkie życie jest największą wartością i nie może być podporządkowane interesom „nacji” ani wielkiego kapitału ani żadnego państwa. W interesie wszystkich dobrych ludzi na świecie jest więc wojnę na Ukrainie jak najszybciej zakończyć i to za wszelką cenę oraz zacząć odbudowywać na poziomie moralnym naszą upadającą cywilizację.

W. Julian Korab-Karpowicz